

Cena normalności

„Dużo nieporozumień i mitów krążących na temat Opus Dei, to cena, jaką przyszło zapłacić św. Josemarii i instytucji przez niego założonej za normalność”. Zamieszczamy świadectwo księdza z prałatury Opus Dei z kwartalnika "Obecni".

22-03-2006

Po raz pierwszy z Opus Dei zetknąłem się dzięki własnej rodzinie w Argentynie. Kończyłem wówczas szkołę podstawową. Starsi

bracia zaczęli uczestniczyć w spotkaniach dla studentów, tym śladem bardzo szybko poszli moi rodzice i siostra. Był koniec lat sześćdziesiątych. Dla nie znających realiów krajów Ameryki Południowej wystarczy powiedzieć, że w tych latach zaczęła rodzić się dość oryginalna próba połączenia chrześcijaństwa z marksizmem (potem nazwana „teologią wyzwolenia”). Rodzice, mocno przywiązani do Kościoła i po doświadczeniu „dobrodziejstw” komunizmu we Lwowie na początku wojny, byli tym faktem mocno zaniepokojeni. Niektórzy z przyjaciół starszych braci wplątali się w tzw. ruchy wyzwolenicze o charakterze marksistowskim i zbrojnym. Kilku z nich zginęło w latach 1973-78.

Rodzicom odpowiadało to, co słyszeli na spotkaniach Opus Dei: o świętości w pracy, o grzechu i o łasce, o cnotach ludzkich i

nadprzyrodzonych, o rodzinie i apostołstwie pośród przyjaciół. Cieszył ich coraz ściślejszy kontakt dzieci z Opus Dei. Osobiście związałem się z Dziełem będąc nastolatkiem, a więc ponad trzydzieści lat temu, jeszcze za życia św. Josemarii Escrivy; miałem wiele długich i osobistych rozmów z jego pierwszym następcą, bp. Álvaro del Portillo, zmarłym w 1994 r. (rychło rozpocznie się jego proces beatyfikacyjny). Moje świadectwo na temat Opus Dei jest - że tak powiem - insidera. Nie sądzę, by było to na niekorzyść obiektywizmu przekazanych tu myśli o „fakcie i mitach” Opus Dei. Dziś rozpowszechniło się mniemanie, że obojętność i oddalenie od opisanej rzeczywistości jest koniecznym warunkiem obiektywizmu. Przy takim podejściu wierzący nie mogłby pisać o Kościele, a święci, którzy ten Kościół kochali, nie byłiby dobrymi

świadkami. Prawdy o Kościele trzeba by szukać w pismach typu...

Fakt

Główny fakt: Opus Dei jest zjawiskiem kościelnym, wynikiem Bożego działania. Nazwa wybrana przez ks. Escrivę dla instytucji, której poświęcił swoje życie, ma dwa znaczenia. Pierwsze - instytucja nie była jego pomysłem, ale Bożą inicjatywą. Drugie - chodzi o wykonywanie Bożej pracy: operatio Dei, uświęcać pracę. Różne dokumenty, a szczególnie fakt kanonizacji założyciela wskazują, że Kościół uznał jako Boży charyzmat treść nauczania św. Josemarii. A znaczy to, że instytucja, którą założył on w wieku dwudziestu sześciu lat powstała z woli Bożej. Ludzie, którzy ją tworzą, widzą w swoim zaangażowaniu Boże powołanie.

Owoce świętości trudne są do zamknięcia w statystykach. Gdy się

patrzy na rozwój instytucji,
zainteresowanie, jakie wzbudza
wśród wierzących i niewierzących,
rozprzestrzenianie się w różnych
krajach można, z perspektywy
człowieka wierzącego, dostrzec w
tym „palec Boży”. Opus Dei jest
„donus Dei” (darem Bożym), jak
kiedyś powiedział Jan Paweł II.

Niewierzący, obserwując Opus Dei,
znajdzie na nie jakieś socjologiczne
wy tłumaczenie bądź starać się
będzie przekuć stare mity,
„tłumaczące” różne zjawiska
kościelne, by „wyjaśnić” fenomen
Dzieła. Stąd, moim zdaniem, wiele
mitów związanych z Opus Dei, które
mogą być zwykłym objawem
nietolerancji wobec religii: „wy,
chrześcijanie, możecie sobie żyć na
pustyni, możecie zajmować się
chorymi, ale świat (życie społeczne,
kultura) należy do nas, ludzi
niewierzących”.

Jednak pytanie o mity można sformułować inaczej: dlaczego one funkcjonują też w środowiskach kościelnych? Dlaczego takie osoby jak Matka Teresa z Kalkuty czy Hans Urs Von Balthasar nie wzbudzają tyle emocji wśród niektórych wiernych, jak dla nich wzbudza ks. Escriva?

Oto teza, którą chcę postawić: dużo nieporozumień i mitów krążących na temat Opus Dei, to cena, jaką przyszło zapłacić św. Josemarii i instytucji przez niego założonej za normalność. Główne przesłanie Św. Josemarii to stwierdzenie, że „normalny katolik” jest wezwany do świętości nie porzucając świata (to znaczy nie zostając osobą konsekrowaną); że szukanie tej świętości nie dokonuje się kosztem pozostawienia świata, np. zaniechania zajmowania się biznesem czy polityką. Przez wieki przyjęło się, że pójście za Chrystusem oznaczało rezygnację ze

„świeckości”. Wynikiem tego jest całkowite zeświecczenie wielkich obszarów na skutek nieobecności zaczynu chrześcijańskiego.

Osobiście słyszałem, jak ks. Escriva opisywał Opus Dei jako powszechną mobilizację chrześcijan ze wszystkich środowisk. Są to ludzie, którzy na skutek kontaktu z Opus Dei nie zmieniają zewnętrznie swego miejsca, nie porzucają swego środowiska (pod warunkiem, że jest ono uczciwe). Pada więc pytanie: czym więc się zajmują? Co ich wyróżnia? Konieczność odpowiadania na tak oczywiste pytanie to właśnie „cena normalności”. W przypadku siostry miłosierdzia, księdza zaangażowanego w pracy z trędowatymi odpowiedź jest łatwa. Mało tego - nawet nie pada pytanie! Opus Dei musi wciąż powtarzać, że jedynym celem jest przypominanie o

wartości uświęcającej codzienne życie.

Mit tajemniczości

Członkowie Opus Dei nie afiszują się swoją przynależnością, jednak jej też nie ukrywają. Wszyscy z otoczenia (rodzina, proboszcz z własnej parafii itd.) dobrze wiedzą, że korzystają z formacji Prałatury. W swoim CV nie piszą o przynależności do Opus Dei, która należy do sfery prywatności. Z tej samej przyczyny Prałatura nie podaje listy członków, szanując tym samym ich świeckość i wolność.

Trudną rzeczą jest pozostać w ukryciu, gdy się czyni coś dobrego. W czasach, gdy liczą się notowania, gdy trzeba się „dobrze sprzedać”, gdy tak silne jest karierowiczostwo, trudno jest zrozumieć pracę wyłącznie dla Bożej chwały. Otóż Opus Dei w samej swojej istocie pragnie przypominać: „nie zadowalaj się szyldem katolickim – bądź katolikiem w życiu,

a nie w słowach”; „służ Kościołowi, a nie posługuj się nim, by iść naprzód”; „naturalnie przeżywaj swoją wiarę”, „bądź apostołem, ale nie żyj z tego, że nim jesteś”. Duchowość głęboko świecka (co nie oznacza zeświecczona) polega na tym, że jest się takim samym, jak pozostali obywatele, a równocześnie innym, bo zakochanym w Chrystusie. Dotykamy tu pewnego paradoksu opisanego już w Piśmie świętym: zaczyn rozpuszcza się w cieście, nie widać go, ale działa. Sól, nie tracąc swego smaku, nie jest widoczna, a mimo to chroni przed zepsuciem.

Mit sukcesu

Ktoś w latach pięćdziesiątych wpadł na pomysł opisania duchowości Opus Dei jako „wpływ protestanckiego etosu sukcesu” na duchowość katolicką. Potem, jak to często bywa w prasie, przez dziesięciolecia niczym czkawka myśl ta była

powielana. Nic bardziej odległego od przesłania św. Escrivy. Kto trochę zna jego nauczanie wie, jak przekonująco mówi on o pokorze i o czystości intencji. Nie przypadkowo hasłem, które wybrał dla siebie jako młody ksiądz były słowa: „Ukryć się i zniknąć, aby tylko Chrystus lśnił”.

Św. Josemaria lubił określać siebie jako „grzesznik, który szalenie kocha Chrystusa”. Mawiał, że droga do świętości polega na „rozpoczynaniu i ponownym rozpoczynaniu”. Z tej przyczyny Opus Dei nie jest miejscem „ludzi sukcesu” - w potocznym tego słowa znaczeniu. Człowiek sukcesu to taki, który nigdy nie doświadcza porażek. W Opus Dei nie znajdzie miejsca dla siebie. Dzieło to miejsce, gdzie „normalny człowiek” znajdzie pomoc w nieustannym staraniu się o to, by być lepszym. Oczywiście, ów wzrost zwykle będzie miał - jako „produkt uboczny” - ludzkie owoce. Kto stara

się uświęcać pracą, będzie pracował lepiej i w „normalnym otoczeniu” zostanie to docenione i wynagrodzone awansem, uznaniem itp.

Naśladowanie Chrystusa oznacza szukanie i spełnianie woli Bożej. Dla większości ochrzczonych wolą Bożą jest poważne traktowanie „normalnych zajęć”, jakie niesie życie. W tych obowiązkach stanu będą i sukcesy i porażki.

Mit wpływów

Znajomy ksiądz pytał mnie niedawno, czy nie wydaje mi się, że ostatnio Opus Dei traci wpływy. Odpowiedziałem mu, ku jego zdziwieniu, iż Opus Dei nie miał nigdy zamiaru zdobywania wpływów i że najwyższy czas, by ten mit przeminął.

Każdy chrześcijanin, czując odpowiedzialność za misję

powierzoną przez Chrystusa, („Idźcie na cały świat”) stara się maksymalnie „wpływać”. Znakiem „normalności”, zdrowej świeckości jest to, że wierzący nie boi się środowiska („Nie lękaj się, wypłyn na głębie!”). Św. Josemaria określał tę cywilną odwagę mentalnością świecką. Opus Dei przypomina wszystkim, również kobietom, że męstwo jest cnotą kardynalną, potrzebną do tego, by wiernie iść za Chrystusem. Nie można żyć pośród świata, będąc załęknionym, prosząc wszystkich o „wybaczenie za to, że się żyje”.

Prałatura Opus Dei zachęca wiernych do przekształcania świata, do wpływania na kształt struktur świeckich. Jednak znacznym uproszczeniem jest twierdzenie, że Opus Dei tym samym szuka wpływów. Z tej właśnie przyczyny nonsensem jest łączenie jakiejś grupy ekonomicznej, politycznej, czy

środowiska kulturalnego z Opus Dei. Być może dobrym dziennikarskim newsem jest podanie, że obywatel Iksiński, członek Opus Dei został posłem w III RP. Jednak ma to takie samo znaczenie jak informacja, że obywatel Iksiński, który poważnie traktuje swoją wiarę katolicką, został wybrany. Niestety, często za takim łączeniem przez media sfery religijnej ze sferą działania politycznego kryje się niezrozumienie lub dyskryminacja obywateli katolickich.

Kto uważnie zbada nauczanie ks. Escrivy, odkryje głębię zrozumienia autonomii spraw doczesnych. Zachęcam do uważnego porównania nauczania św. Escrivy o wolności świeckich w polityce i kulturze z najnowszym dokumentem Kongregacji Nauki Wiary o „udziale katolików w życiu politycznym”.

Odkąd jestem w Opus Dei nigdy nie słyszałem (i tym bardziej nie głosiłem) jakiejś nauki o konkretnej partii politycznej, o katolickiej ekonomii lub o innych rozwiązaniach, które by ograniczały swobodę wierzących. W krajach, gdzie mieszkałem, na spotkaniach formacyjnych Opus Dei widywałem ludzi o bardzo zróżnicowanych poglądach politycznych, co św. Josemaria uważał za dobre i konieczne. Nie lubił monopolu, ani w sprawach doczesnych ani w apostołstwie.

O jaką normalność chodzi?

W niektórych środowiskach łatwo się przyjmuje, że nadgorliwość jest niebezpieczna. Lepiej się nie wychylać i „nie przesadzać”. Normalność często jest rozumiana jako doskonałe wpisanie się w średnią statystyczną, tymczasem normy dla normalności trzeba

szukać w Bożych planach. Normalny chrześcijanin to ten, który poważnie traktuje swoje powołanie; normalny chrześcijanin normalnie walczy z grzechem i o postęp duchowy.

Św. Josemaria bardzo lubił konkret. Jego szkoła to szkoła drobnych rzeczy: punktualność na modlitwie, uprzejmość w rodzinie, staranność przy rachunku sumienia. W środkach formacyjnych Opus Dei przypomina się „normalnemu chrześcijaninowi”, że nie powinien oglądać byle czego w TV, zaś na Internecie nie powinien marnować czasu ani pieniędzy. Jeżeli ten chrześcijanin jest księdzem to usłyszy podobne rzeczy np., że powinien - tak samo jak świeccy - walczyć ze szklanym ekranem i być przykładem dla swoich wiernych.

„Dziwna rzecz, że nie są dziwnymi”

W ciągu trzydziestu lat, od kiedy przystąpiłem do Opus Dei, wiele

rzeczy się wydarzyło. Od 1982 r., dzięki Janowi Pawłowi II, Opus Dei ma jasną i zrozumiałą strukturę prawną - jest prałaturą personalną. W ubiegłym roku założyciel został kanonizowany, rozrasta się znacznie praca apostolska. Wiele mitów o Opus Dei zaczyna znikać. Może to znak, że coraz bardziej jest przyjmowane to, co nauczał Sobór, i co Ojciec Święty nieprzerwanie tłumaczy: „nie należy mylnie pojmować tego ideału doskonałości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego, dostępnego tylko wybranym ‘geniuszom’ świętości. Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania” (Novo Millenio Inneunte, 31). Dążenie do świętości to normalna rzecz dla chrześcijanina.

Jan Paweł II nazwał założyciela Opus Dei podczas uroczystości kanonizacyjnej „świętym codzienności”. Ks. Escriva mawiał, że

dla niektórych trudność zrozumienia istoty Opus Dei wynika z tego, że członkowie Dzieła mają tę „dziwną rzecz, że nie są dziwnymi” (hiszp. - lo raro de no ser raros).

Obecni, 4/2003. Kwartalnik wydawany przez Wyższe Seminarium Duchowny w Kielcach.

Ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, ur. w 1957 w Argentynie, mgr inż. elektroniki, dr teologii, duchowny Prałatury Opus Dei, od 1989 r. mieszka w Polsce.

OBECNI

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cena-normalnosci/>
(23-02-2026)